

Niemożliwe staje się możliwym

Już od najdawniejszych czasów człowiek podróżował. W swoim koczowniczym trybie życia przemieszczał się z miejsca w miejsce i odkrywał nowe ziemie, wody i kulturę. Gdy minęło parę wieków zmienił swój tryb życia na stały, ale nadal ciągnęło go nieznanne. Stał się podróżnikiem-odkrywcą, który szukał przygód i wrażeń. Wszyscy ci wędrowcy odkrywali różne lądy i robili zapiski na ich temat, ale ciągle było tego mało, więc po nich przychodzili kolejni. Taki odkrywca podróżował „bez granic”, ponieważ nie wiedział o istnieniu wielu lądów, a podróżując odkrywał ich granice. I tak zostało aż do dziś. Człowiek, który podróżuje nie tylko „odkrywa” nowe lądy, wody, ludzi i ich kulturę, ale także uczy się samego siebie.

Od 25 do 30 września 2011 roku byłam w Kudowie Zdroju i okolicach, i zwiedziłam bardzo wiele ciekawych miejsc.

Poniedziałek (Kudowa Zdrój, Rezerwat Błędne Skały)

- Proszę państwa – powiedział pan Andrzej, nasz przewodnik – proszę o uwagę, właśnie wchodzimy do Parku Zdrojowego.

Zgodnie z prośbą przewodnika wszyscy zamilkli.

- Tu jest miłorząb dwu klapowy, który jest podobny do miłorzębu japońskiego.

- A jakie to drzewo? – pytamy.

- Liściaste – odpowiada przewodnik i ruszamy dalej.

- Teraz proszę za mną. Idziemy do pijalni wód, ale proszę nie pić za dużo, bo to jest niezdrowe.

Wchodzimy. Są tam różne rodzaje wód. Ja nie piję, ale później dowiaduję się, że były tam wody: Marchlewskiego i Śniadeckiego, które były niezbyt smaczne.

Trzeba się spieszyć, więc szybko wychodzimy z pijalni i udajemy się do rezerwatu Błędne Skały. Rezerwat przypomina labirynt, więc może od tego ta nazwa Błędne Skały, a może ktoś tu zabłądził. Nie wiem...

- Skały te to piaskowiec, jest w nich dużo wąskich szczelin. Proszę uważać – mówi pilot wycieczki i zaczyna nas oprowadzać.

Szczeliny rzeczywiście są wąskie, a przy przechodzeniu trzeba czasami się schylić, żeby nie uderzyć się w głowę. Trzeba też uważać na to, żeby nie wpaść w błoto.

- Świetnie jest w tym rezerwacie prawda? – pytam moją przewodniczkę.

- Tak, ale teraz idź sama, a ja cię będę asekurować.

- Sama? – dziwię się.

- Sama, bo dobrze sobie radzisz.

- Nie ma problemu. – odpowiadam i idę słuchając tego, co mówi przewodnik i pani, z którą przemierzam ten „labirynt”.

- Jakbyś wzięła laskę, to mogłabyś sama iść.

- Ale przecież ja nie widzę, wpałabym gdzieś.

- Nie, bo laską byś zobaczyła, czy nie ma żadnej dziury.

Po tych słowach zaczynam rozmyślać: „Boże, przecież ja nie lubię gór, ja tak ich nie lubię, a teraz... Czyżbym przełamała swoją niechęć do nich? To wszystko przez te szczeliny, które

tak bardzo mi się spodobały i które tak polubiłam”. Można więc śmiało powiedzieć, że polubiłam góry i że coś w sobie przełamalam.

Wtorek (Szczeliniec Wielki, Czermna, Wambierzyce)

- Proszę posłuchać – dziś będziemy wchodzić na Szczeliniec Wielki. Jak państwo wiedzą jesteśmy w Górach Stołowych, a Szczeliniec to szczyt, który ma małą wysokość, zbudowany jest z piaskowca. W połowie drogi zatrzymamy się w schronisku.

Wysłuchawszy przewodnika zaczynamy iść.

- Teraz mijamy skały w kształcie: słońca, kwoki, małpy, mamuta, głowy lwicy i łba końskiego.

Podchodzę z moim przewodnikiem, ale nie za bardzo mogę dosięgnąć do czubka skały, bo jest za wysoko.

- Teraz idziemy dalej – mówi przewodnik. Wchodzimy do największych szczelin na tym szczycie. Do Piekielka i do Diabelskiej Kuchni.

Najpierw schodzimy po schodach. Z czasem zauważam, że im niżej schodzimy, tym bardziej robi się zimno. Na dodatek trzeba uważać, bo schody są śliskie. To jest chyba największa szczelina w tej okolicy.

- Ale tu wilgotno i zimno - mówię.

- To prawda. – odpowiada pani, z którą idę. – Uważaj, bo możesz wpaść w wodę.

Dopiero po chwili zauważam, że co jakiś czas są kładki, pod którymi jest woda. Następnie przechodzimy do Diabelskiej Kuchni. Wrażenie jest takie samo.

- A teraz idziemy do kołyski księżniczki Emilki. – mówi przewodnik. - Kołyska księżniczki Emilki należy do tzw. skał chybotek. Skała chybotka może być ogromna, ale nie trzeba dużo siły, żeby ją rozbijać.

- Mogę wejść na górę? – pytam.

- Możesz. – odpowiada przewodnik, a ja ustawiam się w kolejce, bo chętnych jest więcej. Kiedy nadchodzi moja kolejka – wchodzę.

Na skale czeka na mnie wychowawca, który mi pomaga, żebym nie spadła. Kiedy już jestem na górze, osoby na dole zaczynają bujać skałę. Uczucie jest dość dziwne. Żeby nie przedłużyć robią mi zdjęcie, a następnie schodzę i dołączam do reszty grupy. Idziemy do schroniska. Ten kto chce może sobie postawić pieczątkę na pocztówce z nazwą schroniska i zjeść gofry. Stawiam sobie pieczątkę i jem gofra.

Przed wejściem na sam szczyt czeka na nas skalny wielbłąd. Na szczycie przed nami znajduje się barierka, przez którą można oglądać bardzo ładny widok. Podfruwa do nas oswojony ptak, a my go karmimy tym, co mamy. Po jakimś czasie schodzimy ze szczytu i udajemy się do Czermnej.

- Teraz idziemy do ruchomej szopki – informuje nas przewodnik.

Szopka znajduje się w chacie, w jednym z pomieszczeń. Ma ona w sobie mechanizm, dzięki któremu figurki, które są w środku ruszają się.

- Szopkę zaprojektował Franz Stefan. Budowa jej trwała od 1896 roku do 1924 roku. W szopce znajduje się 250 ręcznie rzeźbionych lipowych figurek. Przedstawione są sceny z życia pasterzy, ich zajęcia, ich domy i zwierzęta. Szopka przedstawia miasto Betlejem. Rodzice Franza Stefana udostępni mu jedną ścianę, na której wybudował tę szopkę.

Zauważyłam, że z szopki wydobywają się dźwięki dzwoneczków i odgłosy zwierząt.

- A teraz możecie pograć na zabytkowych organach również wybudowanych przez Franza Stefana. Budowę rozpoczął w 1930 roku, a zakończył w 1938 roku.

Organy wyposażone są w 270 piszczałek i obejmują 10 rejestrów. Podchodzę i zaczynam grać. Organy nie mają takiego czystego dźwięku, ponieważ nie są nastrojone. Później idę obejrzeć resztę chaty. Jest tam stary kredens i piec z fajerkami. Po wyjściu z chaty Franza Stefana udajemy się do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin Patronki Ziemi Kłodzkiej, które znajduje się w Wambierzycach. Drogę do sanktuarium wyznacza Kalwaria Wambierzyczna, która ma bardzo dużo drózek i schodów. Kiedy docieramy do sanktuarium, modlimy się, a po niedługim czasie wychodzimy i jedziemy do pensjonatu, w którym nocujemy.

Środa (Kaplica Czaszek, Duszniki Zdrój, Polanica Zdrój)

Po raz drugi udajemy się do Czermej. Dzisiaj zwiedzamy Kaplicę Czaszek. Kiedy wchodzimy na teren kaplicy widzimy pomnik, na którym w trzech językach: polskim, niemieckim i czeskim, jest napisane: „Ofiarom wojen ku upamiętnieniu, a żywym ku przestrodze”.

Wewnątrz kaplicy znajduje się ok. 3000 czaszek, a ok. 30000-40000 szczątków pochowanych jest w krypcie pod kaplicą. Siostra zakonna otwiera kaplicę, a my możemy dotknąć kości i czaszek, które zostały umieszczone na ścianach kaplicy. Słyszałam, że w Czechach też jest podobna kaplica, ale większa od tej w Polsce. Dotykam kości udowej człowieka, który miał 230 centymetrów wzrostu – kość ma 30 centymetrów!

- Robi wrażenie prawda? – pytam moją przewodniczkę.

- Tak – odpowiada - ale teraz posłuchaj, bo przewodnik chce coś powiedzieć.

- Kaplica Czaszek została zbudowana przez księdza Wacława Tomaszka w 1776 roku, a dokończono ją w 1804 roku. W kaplicy znajdują się szczątki ludzi poległych w czasie wojen śląskich, które były w: 1740, 1742, 1744 i w 1745 roku. Są też szczątki ludzi zmarłych na cholerę w XVIII wieku. Ta czaszka, która leży blisko ołtarza to czaszka człowieka chorego na chorobę weneryczną. Proszę zwrócić uwagę na te guzy.

Po krótkiej modlitwie w kaplicy jedziemy się do uzdrowiska Duszniki Zdrój. Zwiedzamy tam Muzeum Papiernictwa. Budynek, w którym ono się znajduje jest duży i piętrowy. W Muzeum możemy obejrzeć papier wykonywany techniką czerpaną. Odpowiednio przygotowaną masę wkłada się do specjalnego sita, przykrywa się to drugim sitem, a woda z masy zostaje wyciśnięta do specjalnego pojemnika, następnie wyjmuje się wilgotną kartkę i odkłada się ją do wysuszenia. Kiedy już wyschnie, stawia się na niej tzw. znak wodny.

Osoby, które chciały, mogły obejrzeć pieczętki do stawiania znaku wodnego. Na takiej pieczętce może być, np. jakiś herb albo wypisana data. W muzeum wisiały kartki, które mogliśmy obejrzeć. Taka kartka ma jakby kratkę z obu stron i jest grubsza od tych, które kupujemy w sklepie. Taki papier nie jest idealnie równy jak ten ze sklepu.

Kiedy wychodzimy przed budynek Muzeum, możemy zobaczyć zabytkowe maszyny potrzebne do produkcji papieru.

Następnie idziemy pospacerować po Parku Zdrojowym. Podchodzimy do pomnika Chopina, robimy sobie zdjęcia, a następnie udajemy się do dworku Chopina. W środku słuchamy krótkiej audycji o życiu i twórczości Chopina, o jego pobycie w Dusznikach.

- Słyszałam, że Chopin był w tych okolicach ze swoją siostrą Emilką i z mamą, ponieważ z jego zdrowiem nie było najlepiej. Niestety, później jego siostra umarła.

- To prawda – odpowiada osoba, która jest moim przewodnikiem.

- Wychodzimy – mówi pilot wycieczki, a my idziemy za nim. Wchodzimy do pijalni wód. Są tam różne rodzaje wód: Jan Kazimierz i Wielka Pieniawa, które smakują tak jak poprzednie.

Znów się przemierzamy. Tym razem jedziemy do Polanicy Zdrój. Na początku spacerujemy po Parku Zdrojowym i oglądamy różne drzewa, a później idziemy do pijalni wód. Kiedy opuszczamy pijalnię, udajemy się do podświetlanej fontanny, która nazywa się Wielka Pieniawa. Fontanna naprawdę jest wielka, a woda, która z niej tryska robi dużo hałasu.

Czwartek (Czechy – Skalne Miasto, Nowe Miasto nad Metują)

Jedziemy do miasta Adospach i wchodzimy na trasę turystyczną zwaną Skałami Adrspaskimi lub Skalnym Miastem. Trasa nie jest łatwa do pokonania, ponieważ co chwila trzeba uważać, żeby się nie przewrócić, bo są duże nierówności. Kiedy przechodzimy obok samotnych skał widzimy, że ludzie dla zabawy podpierają je patykami, żeby się nie przewrócili. My robimy to samo. Zabawne!

Na niektóre skały można się wspiąć. Ja się wspinam i robię sobie zdjęcie.

Niektóre skały mają swoje nazwy: Ząb, Głowa Cukru, Fotel Prababci itp. Jeszcze na chwilę idziemy do dużego wodospadu. Bardzo długa wyprawa, piękne góry...

Odwiedzamy także Nowe Miasto nad Metują. Nowe Miasto jest na skale i z trzech stron otoczone jest rzeką Metują.

- Nowe Miasto założył Jan Czernczicki. W 1526 roku zostało ono spalone. Po spaleniu przebudowano je w stylu renesansowym.

- Boże, co ci ludzie musieli przeżyć – mówię.

- Teraz udamy się na rynek, ale zanim tam dojdziemy, obejrzymy pomnik Czernczickiego.

Wszyscy oglądamy pomnik, a następnie idziemy na rynek miejski. Tam kupujemy sobie czeskie lody. Są bardzo dobre. Po niedługim czasie ruszamy dalej.

- Wycieczko, idziemy do Kościoła Świętej Trójcy! – woła nasz przewodnik.

W środku pan Andrzej mówi:

- Kościół Świętej Trójcy został zbudowany w 1513 roku. Na ścianach kościoła znajdują się freski, a ołtarz i organy zostały zbudowane w stylu barokowym, jeszcze tu chwilę zostaniemy, więc jak ktoś chce, to może się pomodlić.

Po tych słowach każdy w skupieniu modli się. Potem w jednym ze sklepów wydajemy resztę koron.

Jutro wracamy do Warszawy.

Ale moja podróż się nie kończy.

Ja nadal podróżuję.

Codziennosc jest moją podróżą, życie jest moją podróżą, a przekraczanie barier pozwala mi odkrywać świat i samą siebie.

Odślania to przede mną nową, nieznaną drogę.

Człowiek, który tylko siedzi w czterech ścianach, nie zobaczy nic poza tym, co jest w jego pobliżu, nie wyjdzie poza ramy swojego świata i nie ujrzy tego, co jest do uchwycenia poza

nimi. Człowiek musi wychodzić do prawdziwego świata, musi się przełamywać, bo jeżeli tego nie zrobi, nie przekroczy żadnej granicy. Człowiek, który przekracza granice, przekracza samego siebie, przekracza bariery, przekracza także myślenie o samym sobie.

Jeżeli człowiek chce przełamać swoje bariery i swoje trudności, musi myśleć pozytywnie. Pozytywne myślenie podtrzymuje człowieka na duchu. Człowiek niepełnosprawny uczy się dwa razy więcej, niż osoby w pełni sprawne psychicznie i fizycznie. Żeby podróżować osoba niepełnosprawna musi powiedzieć sobie: „Dam radę, poradzę sobie”. Jeżeli jej myślenie nie będzie pozytywne, to na pewno nie przekroczy żadnej z barier i nie pokona żadnych trudności. Pozytywne myślenie pomaga, a chęć, upór i dobra wola pozwalają w dotarciu do zamierzonego celu.

Każdy może podróżować bez granic, niepełnosprawność wcale nie jest wyznacznikiem, który określa, czy można podróżować, czy nie. To tylko umysł i strach blokuje nas przed działaniem. Nawet jeśli brakuje nam jednego ze zmysłów, którymi odbieramy otoczenie, nie przesądza to o tym, że jesteśmy gorsi od „zdrowych”.

Natomiast czynnikami, które pozwolą osobie niepełnosprawnej podróżować są: samozaparcie, silna wola, chęć podróżowania, pozytywne myślenie i najważniejsze: chęć do odkrywania świata i przekraczania swoich możliwości w każdy sposób, tak umysłem, jak i ciałem.